

Przygody doktora Panglossa, Kandyda i anabaptysty

Autor tekstu: **Wolter**

Połowa podróżnych, osłabionych, dławionych niepojętą męczarnią, w jaką kołysanie okrętu wprawia nerwy i wszystkie humory cielesne wstrząsane w najsprzeczniejszych kierunkach, nie miała nawet siły troszczyć się o bezpieczeństwo. Druga połowa wydawała okrzyki i wznosiła modły; żagle poszły w strzępy, maszty w drzazgi, dno się rozpukeło. Pracował kto mógł, jeden nie rozumiał drugiego, nikt nie kierował pracą. Anabaptysta pomagał trochę przy sterze, stojąc na pomoście; jakiś majtek, wściekły, uderzył go z całych sił i rozciągnął go na pokładzie, ale, od ciosu jaki mu wymierzył, sam doznał tak gwałtownego wstrząsu, iż wypadł na łeb ze statku. Tak wisiął, zaczepiony o kawałek złamanego masztu. Dobry Jakub śpieszy z pomocą, pomaga mu wgramolić się z powrotem i z wielkiego wysiłku stacza się w morze, w oczach tegoż majtka, który pozwala mu zginąć nie racząc nawet nań spojrzeć. Kandyd zbliża się, widzi swego dobroczyńcę, jak zjawia się jeszcze raz na fali i zanurza się w niej na zawsze. Chce się rzucić za nim w morze: filozof Pangloss wstrzymuje go, dowodząc, iż Zatokę Lizbońską stworzono uwyślnie w tym celu, aby anabaptysta w niej utonął. Gdy to udowadniał a priori, okręt rozszczenia się i pęka; wszystko ginie, z wyjątkiem Panglossa, Kandyda i nieludzkiego majtka, który dał utonąć cnotliwemu anabaptystyście; hultaj dopłynął szczęśliwie do brzegu, dokąd też Pangloss i Kandyd dostali się na belce.

Skoro trochę przyszedli do siebie, powędrowali do Lizbony; zostało im nieco pieniędzy, przy pomocy których mieli nadzieję uratować się od głodu, ocalawszy tak szczęśliwie z burzy.

Ledwie stanęli w mieście, płacząc nad śmiercią dobroczyńcy, uczyli że ziemia drży im pod stopami; morze wznosi się i bałwanie w porcie, krusząc okręty stojące na kotwicy [1]. Kłęby ognia i dymu napełniają ulice i rynki; domy wałają się, dachy osuwają się na fundamenty, a fundamenty rozsypują się w gruzy; trzydzieści tysięcy mieszkańców wszelkiego wieku i płci znajduje śmierć pod ruinami. Majtek powiada, pogwizdując i klnąc pod nosem:

- Można tu będzie co zarobić przy tej okazji.
- Jaka może być wystarczająca racja tego fenomenu? — pytał Pangloss.
- To już chyba koniec świata! — wykrzyknął Kandyd.

Majtek pędzi niezwłocznie między ruiny, naraża się na śmierć, aby znaleźć nieco pieniędzy, znajduje je, zagarnia, upija się, po czym, jeszcze odurzony winem, kupuje uścisk pierwszej dziewczki, spotkanej na gruzach domów, pośród umierających i umarłych. Wśród tego, Pangloss ciągnie go za rękaw:

- Mój przyjacielu — mówił — niedobrze sobie poczynasz; chybiasz powszechnemu rozumowi, chwila nie jest zgoła po temu.

- Do kroćset kaduków — odparł tamten — jestem majtek, rodem z Batawii; zdeptałem cztery razy krucyfiks w czterech podróżach do Japonii [2]; dobrześ się wybrał, człeku, ze swoim powszechnym rozumem!

Parę odłamków zraniło Kandyda; legł na ulicy, przysypany gruzem. Mówił do Panglossa:

- Przez litość! postaraj się o trochę wina i oliwy; umieram.

- Owo trzęsienie ziemi, to nie żadna nowość, odparł Pangloss; miasto Lima w Ameryce uległo w zeszłym roku takiemuż wstrząśnieniu; te same przyczyny, ten sam skutek; niezawodnie musi się ciągnąć żyła siarki pod ziemią od Limy do Lizbony.

- To wielce prawdopodobne — odrzekł Kandyd — ale, na Boga, trochę oliwy i wina.

- Jak to prawdopodobne? — odparł filozof — twierdę, że to rzecz udowodniona.

Kandyd stracił przytomność, Pangloss zaś przyniósł nieco wody z pobliskiej studni.

Nazajutrz, znalazłszy wśród gruzów jakieś prowianty, skrzepili się nieco. Następnie wzięli się, po równi z drugimi, do pracy, aby ulżyć doli pozostałych przy życiu mieszkańców. Paru obywateli, którym użyczyli pomocy, zaprosiło ich na obiad, ot, na jaki można się było zdobyć wśród takiej katastrofy. Posiłek był smutny; biesiadnicy skrapiali chleb łzami; ale Pangloss pocieszył ich, upewniając iż nie mogło być inaczej:

- Wszystko to — powiadał — jest możliwie najlepiej: jeżeli bowiem wulkan jest w Lizbonie, nie mógł być gdzie indziej; nie jest bowiem możebne, aby rzeczy nie były tam gdzie są, wszystko bowiem jest dobrze.

Mały, czarniawy człowieczek, zauszniak Inkwizycji a sąsiad Panglossa przy stole, ozwał się uprzejmie:

- Widocznie łaskawy pan nie wierzy w grzech pierworodny; jeśli bowiem wszystko jest najlepiej, nie było ani upadku, ani kary.

- Wasza Ekszelencja raczy łaskawie darować — odparł Pangloss jeszcze uprzejmiej — upadek człowieka i przekleństwo wchodziły nieodzownie w skład najlepszego z możliwych światów.

- Zatem, szanowny pan nie wierzy w wolną wolę? — rzekł ów konfident.

- Wasza Ekszelencja wybaczy — rzekł Pangloss — wolność może istnieć wraz z nieodzowną koniecznością; albowiem było konieczne abyśmy byli wolni; albowiem, było konieczne abyśmy byli wolni; albowiem, ostatecznie, wolność, określona przeznaczeniem... — Pangloss nie skończył mówić, kiedy konfident dał znak podczaszemu, który mu nalewał szklanek wina Porto czy też Oporto. [as]

Przypisy:

[1] Trzęsienie ziemi w Lizbonie nastąpiło dn. 1 listopada 1755; towarzyszyły mu straszliwe pożary i sceny łupiestwa. Pochłonęło blisko 20.000 ofiar. Wolter napisał z przyczyny tego wypadku poemat, który dał powód do polemiki listowej z Janem Jakubem Rousseau. Kandyd jest ostatecznym zamknięciem tej polemiki, którą obszernie wzmiankuje Rousseau w swoich *Wyznaniach*.

[2] Holendrzy, w XVII w., w Japonii, dla ułatwienia sobie handlu, zgodzili się "podeptać krzyż" i wyprzeć się chrześcijaństwa.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 06-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,385) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,385>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl